

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Radość rolnika.

Słoneczko wschodzi,
Skowronek śpiewa,
Rolnik na niwie
Ziarno zasiewa,
Zasiewa ziarno
W tę czarną rolę
Z nadzieją w sercu
Na Bożą wolę.
Wkrótce z ziarenka
Wyrasta zboże,
Wiatr je kołysze
Jak burza morze
Deszczyk je zmoczy,
Wietrzyk owieje,
Rośnie i rośnie,
Prawie się śmieje.
Rolnik z radością
Wychodzi w pole,
Patrzy i patrzy
Na swoją rolę.
Widzi, że zboże
Wkrótce dojrzeje,
Bo już kłosami
Wiaterek chwieje.
Wraca do domu,
Szykuje kose,
I jutro rano
Idzie na rolę.
Pilnie pracuje
Cały dzień Boży,
A zawsze wesół,
A zawsze hoży.
Gdy zaś słoneczko
Skrzyje się koło,
Wraca do domu

Bardzo wesół.
Śpiewa on wtedy
Piękną piosenkę,
W której wychwala
Naszą wiosenkę.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

I wysunął się z objęć pana Kalińskiego, jak by chciał biec na spotkanie ojca. W tej chwili jednak zatrzymał się, obejrzał i zarzucając ręce na szyję swego opiekuna, zawołał:

— Ja i pana bardzo kocham!

Ten objaw czułości i wdzięcznego przywiązania niezmiernie ucieszyły pana Kalińskiego. Uściśkał więc chłopca i powtórzył mu raz jeszcze, aby się spieszył. W kilka minut później jechali do mieszkania kapitana. O jakże serduszko Jasia kołatało mocno, gdy wchodził do pokoju, w którym spodziewał się ujrzeć swego tatusia!

Zaledwie próg przestąpił, ojciec z okrzykiem radości porwał go w ramiona i rozplakał się jak dziecko. Jasiowi także łzy puściły się z oczu. Ścisnął i całował ojca, ale nic nie mówił. Dopiero po długiej chwili Drzewiński zapanował nad sobą. Wypuścił Jasia z objęcia, otarł twarz zalaną łzami i rzekł:

— Jakiś ty wyrósł i zmężniał, mój Jasiu! Ależ to już prawdziwy z ciebie mężczyzna!

Wyciągnął rękę do pana Kalińskiego i dodał serdecznie:

— Dziękuję ci, przyjacielu, za wszystko, a najbardziej za pocztówkę, zaczął opiekę nad moim dzieckiem i za życzliwą pomoc udzieloną mi, biednemu tułaczowi, który już marzyć nie śmiał, że wróci do dziecka, do kraju... Bóg ci zapłać za twoją dobroć i szlachetność. Widzę, że przywiązałeś się do Jasia, jak do własnego syna... Wiem, że jesteś samotnym na świecie... Otóż jeśli chcesz, nie rozłączymy się, zamieszkamy razem i czuwać będziemy wspólnie nad wychowaniem i wykształceniem Jasia.

— Bardzo chętnie zgadzam się na to — odpowiedział pan Kaliński, któremu nadzieja nierozłączania się ze swym ukochanym wychowankiem wydała się nader miłą.

Kapitan przerwał tę rozmowę, zapraszając wszystkich do stołu.

— Po obiedzie pan Drzewiński opowie nam swoje przygody — rzekł zwracając się do swego gościa.

— Najchętniej, ale nie wesoło to dzieje.

Gdy po obiedzie zasiedli w małym saloniku, Drzewiński tak mówić zaczął:

— Wyjeżdżając z kraju, nie miałem zamiaru udawać się do Ameryki. Wyjechałem do Kairu w interesie firmy, w której pracowałem i miałem powrócić najdalej za parę miesięcy. Jechałem na Berlin. W mieście tem przypadkiem poznałem niejakiego Kincła.

— Co? Kincła! — zawołał pan Kaliński, podskakując na krześle, gdy tymczasem Jaś podbiegł do pana Kalińskiego i przytulił się do niego mocno, jakby w obawie przed niebezpieczeństwem.

Drzewiński spoglądał na nich z najwyższym zdumieniem.

— Co wam się stało? — zapytał — dla czego nazwisko Kincła wywarło na was takie wrażenie?

— Opowiem ci to później — rzekł pan Kaliński — mów dalej, słuchamy cię.

— Otóż ten Kincel, usłuszny jakiś człowieczyna oprowadzał mnie po Berlinie i zaprzyjaźniliśmy się po trosze.

— A nie miałeś z nim żadnych interesów? — zapytał pan Kaliński.

— Żadnych, chyba to, że wzięliśmy do spółki bilet na loteryę.

— Na jaką loteryę? — zapytał z żywością pan Kaliński.

— Na jakąś tam zagraniczną — odpowiedział z lekceważeniem Drzewiński.

— Czy masz ten bilet?

— Zdaje mi się, że go dotąd posiadam, gdyż wszystkie ważniejsze papiery nosiłem zawsze na

piersiach w skórzanym woreczku, aby nie uległy zniszczeniu. Ale dla czego pytasz mnie o to?

— Zanim ci odpowiem pokaż mi bilet...

— Skoro ci na tem zależy to i owszem — odparł Drzewiński. Czyżbym co wygrał na ten bilet? — dodał z uśmiechem.

— Nie inaczej, wygrałeś — odpowiedział pan Kaliński — dla tego się pytam o bilet.

— Czy być może! — zawołał Drzewiński, wyciągając pośpiesznie woreczek, z którego wydobył małą paczkę papierów, pomiędzy którymi znalazł się i bilet loteryjny.

— Oto jest!

— Ach, jak mnie to cieszy! — zawołał z radością — przynajmniej będę mógł choć w części zwrócić ci, przyjacielu, dług, zaciągnięty u ciebie.

— Nie mówmy o tem — odparł z żywością pan Kaliński — te pieniądze to własność Jasia.

Drzewińskiemu lzy rozczulenia zabłysnęły w oczach; w milczeniu uściśnął rękę przyjaciela.

— Ale mów nam dalej o Kincle — nalegał pan Kaliński.

— Nie wiele więcej mogę o nim powiedzieć — odrzekł Drzewiński. — Z kolei pan Kaliński opowiedział szczegółowo Drzewińskiemu o prawdziwym prześladowaniu Jasia przez Kincła, usiłującego kilkakrotnie porwać go opiekunowi, w celu zagarnięcia pieniędzy, które przypadły z wygranej Drzewińskiemu.

Wysłuchawszy tego, ojciec Jasia rzekł:

— Odprowadzony przez Kincła na kolej, wyjechałem z Berlina i już nigdzie dłużej się nie zatrzymując, wsiadłem w Tryeście na okręt i popłynąłem do Algieru. Tu miałem interesa z jedną z znaczniejszych firm bankierskich i zająłem się natychmiast załatwieniem. Zeszło mi na tem kilka tygodni, w ciągu których porozumiewałem się ze zwierzchnikiem biura, w którym pracowałem. Zwierzchnik polecał mi, abym pozostał w Algierze, dopóki nie dokończę spraw mi powierzonych. W tym czasie pisywałem często do was. Na nieszczęście poznałem tam mojego rodaka, który wybierał się do Ameryki. On to zaczął mnie namawiać, abym porzucił zajmowaną dotychczas posadę i popłynął z nim razem szukać majątku za oceanem. Długo wahałem się i namyślałem, wreszcie ulegając namowom, zgodziłem się. Miałem trochę zaoszczędzonych pieniędzy, liczyłem więc, że to mi wystarczy na koszt podróży i na pierwsze chwile pobytu w Ameryce. Los jednak zrzucił inaczej; płynąc przez ocean Atlantycki podczas ciemnej i mglistej nocy, uderzyliśmy o drugi okręt. Złowrogi trzask zwiastował straszną katastrofę; woda zaczęła się dostawać do wnętrza, zapanowało okropne zmieszanie, spotęgowane jeszcze ciemnościami nocy.

— Wiem, wiem, że wtedy dałeś dowody

prawdziwego męstwa — przerwał mu pan Ka-
liński.

Drzewiński spojrział na niego ze zdumieniem.

— A ty skąd wiesz?

— Od kapitana.

— W takim razie ja już nie potrzebuję opo-
władać — rzekł Drzewiński. — Powiem wam
tylko, że wtedy śmierć naprawdę zajrzała mi w
oczy. Bóg ocalił mnie. Przybywszy do New-
Yorku nie mogłem na razie znaleźć zajęcia; na
szczęście ocalały mi pieniądze, które miałem w
woreczku na szyi, postanowiłem więc kupić kawał
ziemi. Ale com ja przeszedł, com się napraczo-
wał, tego opowiedzieć nie zdołam. Żyłem na
pustyni, jak dziki. Nie pisałem do was, bo cią-
gle miałem nadzieję, że uzbieram trochę pieniędzy,
aby z próżnemi rękami nie wracać do kraju.
Wiodło mi się jednak nieszczególnie, i zwolna
gasła nadzieja. Wśród tych smutków spadła na
mnie, jak promień szczęścia, wiadomość od ciebie
drogi przyjacielu. O nigdy już nie opuszczę ro-
dziny i kraju.

I wzruszony Drzewiński, serdecznie uściśkał
zaczętego opiekuna Jasła.

W tydzień później wszyscy wrócili do dziad-
ków i święta Bożego Narodzenia spędzili wspólnie
w gronie rodzinnym.

Jaś wychowywany starannie, wyrósł na za-
cnego i szlachetnego człowieka.

Kincel, nie ustając w swych lotroswach,
skończył życie marnie za kratą więzienną.

Bronisława Kowalska.



Rajska pasterka.

Legenda.

W rajskim ogrodzie są pola szerokie, rozległe
łany, jak kobierce miękkie, za nimi gaje liliowe
i z najcudniejszych róż plecione płoty. W lilio-
wych gajach, po cieniistych ścieżkach Najświętsza
Panna się przechadza codzień, a lilje przed Nią
klonią głowy białe i pod Jej stopy woń zlewają
świeżą i złocą ślady Jej nówek na piasku.

Po kwiatnych łąkach pasą się owieczki śnie-
żnej białości, pasą się baranki, same niewinne
dusze dobrych ludzi, których Pasterką jest Maryja
Panna; kiedy nad nimi rączkę Swą podniesie z
błogosławieństwem na znak łaski Swojej, białe

ich runo bielszą barwą świeci i księżycowe z sie-
bie blaski sieje.

Do tej owczarni Matka Boska zbiera wybra-
ne tylko duszyczki ze świata.

Gdy taka dusza poraz pierwszy wejdzie na
niebotyczny gościniec wieczności i nie wie, kędy
obrócić się trzeba, staje na drodze skromna, za-
leknioma i, widząc wrota zamknięte do nieba, a
w dole piekło przed sobą otwarte, płacze cichemi
łzami i wyrzekła:

— Gdzież mi tu biednej podziąć się i w
którą, nieznaną drogą, skierować się stronę!

Pasztuszka Święta wówczas przed nią staje,
i, aby biedna dusza nie zbłądziła, wiedzie ją z
sobą gościńcem wieczności i mówi do niej łaska-
wie przez drogę:

— Nie płacz ty, nie bój się piekła gorącego,
ja cię zawiodę do Raju wiecznego; będziesz się
pasła na wieki już w Raju, białą owieczką po
zielonym gaju.

Nieraz też całe dusz błędzą gromady, nie
mogąc drogi znaleźć, ani miejsca i chodzą z płaczem,
szukając przytułku.

Idą na cmentarz i proszą:

— Cmentarzu, weź nas i przyjmij i schowaj
do mogiły, abyśmy spokój do dnia sądu miały!

— Nie mogę, nie mogę, boście bez świętej
pomarli spowiedzi!

Idą pod kościół i proszą:

— Kościele otwórz swe wrota i wpuść nas
do siebie; będziemy mieszkać pod twojem skle-
pieniem i za ołtarzem klęczeć na wiek wieków!

A kościół na to:

— Nie mogę, nie mogę.

Idą na lasy, zawodząc żałośnie:

— Lesie, ty lesie, schowaj nas w swym ga-
szczu, nakryj nas cieniem i napój swym chłodem,
bośmy się trudem życia uznoili, bo wypoczynku
łakniemy i ciszy!

A las im szumem odpowie:

— Nie mogę!...

Więc się zmęczone dusze wloką dalej, idą
do ognia i proszą:

— Ty ogniu, złituj się przecież, chwyć nas
w swe płomienie, abyśmy w tobie na wieki zgo-
rzały, bo nas chłód mroźny na ziemi przejmował,
bośmy od zimna i krzepły i drżały!

A ogień syczy:

— Nie mogę, nie mogę!

Idą nad wodą dusze utrapione i pochylone
nad nią płaczą:

— Wedo, zabierz nas w swoje kryształowe
tonie, bośmy spragnione i zeschłe, jak liście, ży-
cia spiekotą i wiatrem zwarzone!...

Lecz woda szemrze:

— Nie mogę, nie mogę!...

Więc upadając ze znużenia dusze, pod samą

piekła dostają się bramę, z rozpaczą ręce łamią i wołają:

— Piekło, do ciebie przychodzim zblakane, zabierz już ty nas do swojej pieczary!.. Pan Jezus o nas wiedzieć nie chce, cmentarz nam mógł odmawia, a kościół schronienia, ziemia i lasy i ogień i woda przytułku dla nas nieszczęsnych nie mają. Piekło, ty weź nas, ty pochłoń nas na wieki!

I piekła bramy zgrzytają w zawiasach i bucha ogień, zionie żar straszliwy, a w ogniu ku nim huczy głos:

— Więc wejście.

Lecz dusze nagle srogi lęk zdejmują na widok onych czeluści piekielnych i tej zguby niechybnej... truchleją; strach je na ziemię powala, jakoby zboże skoszone na łanie i drżące ze strachu szlochają i krzyczą: „Panienko święta, a ratujże Ty nas, coś Matką naszą, Orędowniczką i Wybawicielką!”

Najświętsza Panna w gwieździstej koronie, w tęczowym płaszczu królewskim się zniża i nad duszami uczyni znak krzyża i nim je zdąży piekiel schwylić paszcza, nakrywa wszystkie pola swego płaszcza.

Potem zgarnąwszy duszyczki strachlale, jako pasterka staje na ich przedzie i rajska drogą ku niebiosom wiedzie, zblakanych owiec swoje stadko białe...

Nie zawsze jednak i nie w każdej dobie ta miłosierna pani tak łaskawa, — nie wszystkim równie zmiłowanie dawa, chociaż je nawet umiłuje sobie; bo kiedy które zejda z tego świata, całej ze siebie nie zmazawszy winy, lecz się Jej łasce poleca matycznej. Ona te dzieci niedobre i grzeszne, sama pokutą z ziemskich palm oczyszcza i by je rychlej zbawić miłosiernie, wodzi je ścieżką przez kołące ciernie i po kamieniach, co ich stopy rania, — a one idą chętnie za swą Panią i szłyby środkiem piekielnych czeluści, krzepione wiarą, wytrwała nadzieją — wiedząc, że ile krwawych łez wyleją, tyle im grzechów Pan Jezus odpusci. Najświętsza Panna, w łaskach nieprzebrana, wstawia się sama do Chrystusa Pana, by wpuścić kazał duszyczki do nieba, które za progiem kulą się i płaczą i do bram jego nadarmo kołaczą.

A nawet z tronu swojego się schyla i słucha między aniołami swymi, lecz tam jak jaki nie leci od ziemi?

A gdy posłyszysz błagalne wołanie duszy, co w niebo wspiąć się nie ma siły i wzdycha ciężko cierpieni m znękana i pada w prochu na oba kolana i zmiłowania drżącym głosem woła, wtedy posyła z pomocą anioła, aby ją podjął, jak złamane kwiecie i wziął na skrzydła lekko, niby dziecko, i zaniósł w górę z ziemskiego padolu...

Sama lez dużo na ziemi wylała i w sercu

czuła siedmiorakie miecze, więc jako Matka ludzi łitościwa, co zna ich żywot i ich dolę ciemną, w swem miłosierdziu bezgranicznem rzecze:

— Niechaj lza żadna nadarmo nie splywa i niechaj człowiek nie płacze daremno!

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....

Pierwszy wyraz i początkowe litery następujących składają nazwę wielkiej wyspy w indyjskim oceanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1)
- 2) Miasto nad morzem kaspijskiem.
- 3) Pierwsza żona Mieczysława I.
- 4) Część świata.
- 5) Miasto w Prusach.
- 6) Istota niebiańska.
- 7) Ptak.
- 8) Zwierzę.
- 9) Miara.
- 10) Spółgłoska.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 20.

I.

- 1) Koloman.
 - 2) Opole.
 - 3) Lub.
 - 4) Omar.
 - 5) Rada.
 - 6) Ananes.
 - 7) Dolsk.
 - 8) Obraza.
- Kolorado-Nebraska.

II.

Krzyżacy.